

Autor: Pillster
Asysta: Shiina
Korekta: Gandzia

Rozdział XVII

Nowa misja: Skaza

Dowiedz się, co wywołało zatrucie!

Jak pech, to po całości... na całe szczęście pojawia się promyk nadziei i Twoje umiejętności znowu mogą okazać się przydatne! Pytanie tylko, ile zostało w Twojej głowie z lekcji Retorta...

Misja dodatkowa: znajdź lek!

Od samego rana w całym Arcurion wrzało. Kto żyw tłoczył się na rynku, próbując dowiedzieć się czegoś więcej na temat tajemniczych nocnych wydarzeń. Panował ogólny rejwach i zamęt nieopisany, ci, którzy wcześniej byli gotowi nosić Flash na kopytach, teraz nazywali ją jedynie “bandytką, morderczynią i podstępną uciekinierką na dodatek”. Nikt nie mógł zachować spokoju, a już najbardziej rozgniewani byli dwaj miejscowi stróże prawa, Grin i Rough, którzy stale przebywali na “miejscu zbrodni” za zamkniętymi drzwiami, chcąc pogadać bez towarzystwa tłumu, tłoczącego się na zewnątrz.

- Jak ona to w ogóle zrobiła? - rzucił w powietrze Grin, oglądając sfatygowany zamek. - Przecież bez magii nie ma szans na otwarcie tej kraty...

- Klucz jest w moim biurku, rano sprawdzałem - wyjaśnił Rough, chodząc w tę i w tę. - Skaranie z tymi jednorożcami... Musiała jakoś zsunąć pierścień!

- Przecież ci mówiłem, że osobiście pilnowałem, żeby był porządnie zamocowany! - warknął czerwony pegaz, pocierając skroń kopytem. - Suka...

- Jak ją tylko zobaczyłem, wiedziałem, że coś z nią nie tak! - zaperzył się Rough i pokręcił z dezaprobatą głową. Jego towarzysz w odpowiedzi posłał mu pełne politowania spojrzenie.

- Gówna prawda... Wszyscy krzyczeli, jaka to z niej bohaterka, a ty najgłośniej! - wytknął mu bezlitośnie. - “Flash, jesteś wielka! Jakie to szczęście, że byłaś w pobliżu, jak to dobrze, że ktoś taki jak ty przybył do naszej wioski!” - przedrzeźniał go i westchnął ciężko. - Serio, tak jej do dupy włąziłeś, że aż się prosiłeś o wazelinę...

- Ej, to wcale nie tak było! - zaperzył się ziemski kucyk, podchodząc do Grina z wyrazem wściekłości i zawstydenia na pysku. - Wszyscy krzyczeli, że bohaterka, to co miałem się ujawnić ze swoimi podejrzeniami?! Wiedziałem, że w końcu wywinie jakiś numer i ten... chciałem uspić jej czujność! - zapewnił, ale dla swojego kompana był mało przekonujący.

- Roughie, kit to ty możesz wciskać w dupę se! - zgał go, na jego pysku pokazał się¹ pełen politowania, mimowolny uśmiech. - Jakiś taki mądry, to dlaczego nie przewidziałeś, że nawieje? Skoro myślisz do przodu, to mogłeś się przyczaić gdzieś w krzakach, ale zamiast tego chrapałeś tak, że zagłuszyłyś ją nawet, jakby magią rozsadziła całą tę chatę! - zakończył oskarżycielsko i z wyraźnym triumfem w głosie. Zapadła cisza.

- Słyszysz? - spytał nagle Rough, niepomny słów towarzysza.

- Ale co...?

- No właśnie... - ziemniak w sekundę dopadł do drzwi i wyskoczył na zewnątrz, próbując zorientować się, dlaczego tumult na zewnątrz zmienił się w pełną napięcia ciszę.

Rzut oka wystarczył, żeby dostrzec dość nieoczekiwany widok - tłum rozstał się na obie strony, robiąc przejście dobrze znanemu kucykowi w ciemnym płaszczu z mieczem u boku. Nikt nie ośmielił się zaatakować klaczy, która jeszcze poprzedniego dnia była podlotkiem, teraz zaś w jej oczach było coś, co sprawiło, że Rough nie był pewien, czy to ta sama osoba.

Błękitna sierść, zielone oczy i biała grzywa co prawda nie zostawiały wątpliwości, ale w jej oczach widniała nieznana dotąd determinacja i ból. Wyglądała, jakby długie lata pozwoliły jej wiele zaznać, gdzieś zniknęła cała jej młodzieńcza beztroska, ustępując miejsca zimnemu opanowaniu. Zapadła taka cisza, że słysząc było kaszel kuczka na drugim końcu wioski.

- Wróciłam - powiedziała głośno, ale nikt nie ośmielił się odezwać. Klacz wydawała się nic sobie nie robić z faktu, że wokół tłoczą się żądni zemsty mieszkańcy. Widać było, że jest gotowa do walki na śmierć i życie, jakby było jej już wszystko jedno.

- Przestępca zawsze wraca na miejsce zbrodni - odparł Grin, stając obok swojego kompana, ale nie zabrzmiał nawet w połowie tak poważnie jak Flash. - Czy wyrzuty sumienia nie pozwoliły ci spać? Jeśli tak, to miło, że dobrowolnie oddajesz się w nasze kopyta i...

- Nie przyszłam tu, by ponownie dać się wtrącić do waszego nędznego więzienia - błękitna jednorożec weszła mu bezceremonialnie w słowo.

- W takim razie masz pecha, młoda panno - westchnął Rough i postąpił krok do przodu, jakby zamierzał osobiście spacyfikować zbiega. W miejscu osadził go zgrzyt dobywanego ostrza, który zabrzmiał w ciszy niczym skrzypienie widelca na talerzu.

- Zbliź się tylko! - powiedziała głośno Flash, w jej głosie zabrzmiała groźba. Powiodła wzrokiem po zgromadzonych, którzy cofnęli się o krok. Wyglądało to dość groteskowo, gdy tłum rośłych ogierów i postawnych, silnych klaczy odczuwał irracjonalny respekt przed jednym,

¹ czyt. "Rofi"

~ 2 ~

bardzo młodym kucykiem, który lewitował swój wysłużony miecz tak, by unosił się pionowo tuż przy jego boku.

Na powrót zapadła cisza, napięcie rosło. Nikt nie wiedział, czy Flash nie rzuci się znienacka na swoich oprawców, czy ktoś nie podzieli losu Allstara. Niby była sama jedna, ale wydawała się być zdolna do wszystkiego, a nikt nie zamierzał narażać własnego życia ani ryzykować jakichkolwiek ran od ostrza.

- Udało ci się nas przestraszyć - przyznał Grin, siląc się na pogodny ton, ale nie zdołał ukryć niepewności w głosie. - Czy przybyłaś tu tylko po to, żeby nam grozić? Czy może masz już następny cel, który nadepnął ci na odcisk? - spytał już pewniej i podszedł bliżej. - Kto ma być następny? My dwaj, bo cię uwięziliśmy? Stronghold, bo cię wkopał? Kto jeszcze padnie, bo cię skrzywdził? - spytał zaczepnie.

- Daruj sobie - prychnęła agentka z wyraźną goryczą. - To wy zrobiliście ze mnie mordercę...

- I sądzisz, że to jest właściwa droga? Zabijanie? - spytał i pokręcił z dezaprobatą głową. - Nie tak się u nas rozwiązuje problemy, moja panno. Opuść broń. Nie chcemy, by komukolwiek stała się krzywdą

Agentka czekała spokojnie, aż stróż prawa skończy swój monolog.

- Nie przybyłam tu, by walczyć, ani tym bardziej strzepić język! - powiedziała nagle, po czym wbiła miecz w ubitą ziemię przed sobą. Ta okazała się jednak za twarda i zamiast tkwić grzecznie w pionie, ostrze przewróciło się z lekkim brzękiem. - Niech to... - syknęła Flash i spróbowała raz jeszcze. Tym razem klinga wbiła się głębiej i posłusznie sterczała tuż przed nią, ku przestrodze pozostałych. - Nie chcę krzywdzić, ani tym bardziej zabijać kogokolwiek. Wystarczy już śmierci.

Grin stanął w miejscu, zbity z tropu. Choć nie dał tego po sobie poznać, usilnie próbował rozgryźć, w co ona właściwie pogrywa i czego chce.

- A więc... poddajesz się? Tak po prostu? - spytał, unosząc brew. Wiedział, że mógłby bez trudu ją uwięzić, ale ani on, ani żaden inny kucyk nie ośmielił się nawet zbliżyć.

- Nigdy się nie poddam - zapewniła cicho i skupiła swoją magię. Przez tłum przebiegł szmer, wszyscy się cofnęli, ale na szczęście wyglądało na to, że tajemnicza klacz nie ma w planach rzucenia zaklęcia masowej zagłady na mieszkańców w pobliżu. Zamiast tego wylewitowała spod płaszcza niewielkich rozmiarów notatnik i uniosła go, prezentując zgromadzonym tak, by mogli mu się dokładnie przyjrzeć. - Oto niezbity dowód na to, że to nie ja zabiłam Allstara!

Przez tłum przeszedł szmer. Flash podeszła do stróżów prawa, którzy cofnęli się lekko z respektem, ale ona sama zdawała się tego nie zauważać. Podała dziennik Grinowi, otwierając go

na jednej ze stron.

~ 3 ~

- Czytaj! - padła komenda.

Czerwony pegaz przełknął ślinę i przebiegł wzrokiem tekst. Dopiero po chwili zaczął odczytywać treść notki.

- To koniec. Zabiłem ją! Nie otrzymam odpowiedzi. ONI zwyciężyli - przerwał na chwilę, jakby fragment był zbyt trudny. - Cała wiedza przepadła, nie mam po co żyć, znalazłem przepis. Po co mam oddychać, i tak już się nie dowiem. To przez ciebie. Twoja... wina...? - pegaz zamilkł i spojrzał z lękiem na klacz. - Co to ma być...?

- Czytaj dalej - głos Flash był wyprany ze wszelkich emocji. Grin znów spojrzał na dziennik, nie mogąc znieść zimnego spojrzenia błękitnej jednorożec.

- Mogłaś odpowiedzieć. Trzy uncje wywaru, nawet nie zabołi, wraz z nią odeszło wszystko. Naznaczona, żałuję twojej śmierci. Może to przeczytasz. Przebaczenie...? Nie chciałem cię zabijać, chciałem tylko odpowiedzi...?

Wydawało się, że cały świat dookoła wstrzymał dech, jakby w napięciu oczekiwał, co się teraz stanie, porażony nagłą wieścią. W ciszy głos agentki zabrzmiał jak wybuch ognistej kuli.

- To autentyczny dziennik Allstara, który znalazłam w jego wieży. Wynika z niego jasno, że popełnił samobójstwo, myśląc, że mnie zabił - Flash przerwała na chwilę i przymknęła oczy, biorąc głęboki oddech. - Ja... czuję się w jakiś sposób winna jego śmierci, ale to nie ja go zabiłam. Wszyscy go znaliśmy. Był szalony, coś mu po prostu strzeliło do łba.

Wszyscy milczeli. Grin zbierał się, żeby zanegować autentyczność notatki, ale jeden rzut oka na tajemniczego jednorożca kazał mu bez żadnych wątpliwości uwierzyć w jej słowa.

- Jaką mamy pewność, że to właśnie on napisał te słowa? - spytał Rough, po trochu odzyskując rezon. - I gdzie go w ogóle znalazłaś?

Flash westchnęła ciężko i zwiesiła głowę, jakby dopiero teraz dotarło do niej, że nie ma szans na obronę.

- Tak, przyznaję... uciekłam i włamałam się do wieży Allstara - powiedziała z wyraźnym wstydem i zamilkła na chwilę, przygryzając dolną wargę. - On zabił się przeze mnie, ale nie miałam o niczym pojęcia - wyznała, głos uwiązł jej w gardle. Nagle gdzieś uleciała cała jej pewność siebie i opanowanie. Pociągnęła nosem raz i drugi, jej ciałem wstrząsnął szloch, Wydawała się skurczyć, załamana i przygnębiona, jakby tamta pewna siebie i nieustraszona klacz gdzieś zniknęła, a na jej miejsce wróciła dawna Flash.

Wszyscy mieszkańcy stanęli jak wryci, nawet Rough i Grin nie mieli odwagi uczynić swojej powinności i zamknąć ją w więzieniu. Chwilę później Shiny Tail podbiegła do klaczy i

~ 4 ~

objęła ją kopytami, zamykając w silnym uścisku. Jak na zawołanie, Flash rozbeczała się na całego, wczepiając się kurczowo w gospodynię i łykając łzy.

- Już dobrze, moja droga, jesteś bezpieczna, ciii... - szepnęła kojąco, kołysząc ją niczym małe źrebie. Skupiona na tym, niemal nie zauważyła, jak Grin puka ją w bark.

- Erm... Shiny? Ona się włamała i musi odpowiedzieć... - zaczął, ale gospodyni spiorunowała go wzrokiem.

- Biedaczka ledwie żyje, a ty ją chcesz jeszcze więzić?! - ryknęła, aż tamten się skulił. Przez tłum dookoła przeszedł kolejny szmer, tym razem aprobaty dla jej słów. - Spróbuj ją tylko tknąć, a osobiście ci nakopię! - dodała wojowniczo, na co Grin i jego towarzysz cofnęli się jak niepyszni. - No już, spokojnie... - szepnęła, wciąż tuląc do siebie Flash, która dosłownie zanosila się płaczem.

- Shiny, musimy ją zanieść do domu - powiedział nagle Drill. - Rozejść się! - rozkazał, na co tłum zaczął powoli się przередzać. Wszyscy szemrali, ale tym razem ich gniew skierowany był w stronę dwóch "bezduszných służbistów", którzy chcieli zamknąć "tę biedaczkę". Shiny i Drill powoli przekonali swoją podopieczną, żeby wstała i poszła z nimi do domu.

Kilka godzin później agentka uspokoiła się na tyle, żeby dokładnie opowiedzieć, co się wydarzyło, choć jednocześnie ani słowem nie wspomniała imienia kuczka, który jej pomógł. Słuchając jej opowieści, wszyscy kręcili głowami z niedowierzaniem, ale nikomu nie przeszło przez myśl, by zanegować prawdziwość jej słów.

Dopiero koło południa błękitna jednorożec poczuła, jak bardzo ją to wszystko wyczerpało. Nie miała już nawet siły iść na górę, po prostu gdy ktoś znów chciał o coś spytać, zorientował się, że błękitna klacz pochrapuje cicho, skulona na kanapie. Jak na zawołanie zapadła cisza. Shiny wstała i nakryła ją pledem, całując przy okazji w policzek.

- Biedaczka sporo przeszła, pozwólmy się jej wyspać - poradziła, na co wszyscy obecni zaczęli się żegnać i chyłkiem opuszczać pomieszczenie. Domownicy posłusznie wrócili do swoich spraw, ale każdy starał się zachowywać możliwie cicho, nie chcąc zakłócać kruchego i ulotnego snu udręczonej jednorożec.

Miejscowa społeczność, kierując się typową bezmyślnością tłumu, teraz znów była

gotowa tulić do swojej piersi klacz, którą jeszcze niedawno chcieli zabić bez mrugnięcia okiem. W całym Arcurion o niczym innym się nie mówiło, wydawało się, że rozmowy nie ucichną nigdy i że Flash swoimi wyczynami niechcący dostarczyła mieszkańcom tematu plotek na długie lata.

~ 5 ~

Kiedy świtało, pechowa klacz była już na nogach. Kilkanaście godzin snu na dobre przywróciło jej siły, choć wciąż pamiętała, co się stało, toteż z pewną obawą myślała o wyjściu na zewnątrz i stanięciu oko w oko z miejscowymi. Przedtem jednak chciała porozmawiać na osobności ze Strongholdem, toteż nie bacząc na wczesną porę, udała się do jego pokoju i weszła do środka bez pukania.

Młody pegaz spał w najlepsze z otwartym pyskiem, tylko częściowo nakryty przez pościel. Zasłony w oknach były szczelnie zaciągnięte, ale Flash rozsunęła je i otworzyła okno, wpuszczając do środka powiew świeżego powietrza i promienie wschodzącego Słońca. To w jakiś sposób podziało na nią niczym swego rodzaju oczyszczenie i zrobiło się jej trochę lżej na duszy.

Stronghold skrzywił się, mruknął coś niewyraźnie i zacisnął powieki, szukając kopytem rąbka pościeli.

- Mamo, jeszcze pięć minut... - szepnął, odwracając się grzbietem w stronę agentki. Ta pokręciła głową i zaczęła szarpać go za bark tak, że nie miał wyjścia i otworzył jedno oko, szukając natręta.

Gdy tylko zobaczył Flash, stojącą nad jego łóżkiem z poważnym wyrazem twarzy, zerwał się z łóżka, próbując w sekundę się obudzić, ale był jeszcze zbyt zaspany. Zamiast stanąć na baczność, zaplątał się w pościel i niemal runął jak długi na podłogę, ale błękitna jednorozec złapała go i uchroniła od bolesnego upadku.

- Uważaj trochę... - syknęła, pomagając mu stanąć na równe nogi. - Chcę z tobą porozmawiać, czekam w salonie. Przyjdź, jak już się obudzisz i ogarniesz - poleciła tonem nie znoszącym sprzeciwu i opuściła pokój, nim oszołomiony pegaz zdążył choćby pisnąć. Był zresztą zbyt skołowany, żeby w miarę szybko powiedzieć coś z sensem, co nie zabrzmiałoby żałośnie i sucho, toteż przetarł tylko oczy i zaczął się doprowadzać do porządku.

Flash zgodnie z obietnicą czekała przy stole, popijając herbatę z nieobecny wyrazem pyska. Wyglądała tak, jakby się namyślała, wydawała się niemal nie zauważać Strongholda, który usiadł obok niej z pewnym lękiem. Zapadła cisza.

- To... o czym chciałaś pogadać? - spytał pegaz niepewnie.

- W domu Power Plant chciałaś coś mi powiedzieć - przypomniała, nie patrząc w jego

stronę. Nie mogła przez to dostrzec rumieńca, który pojawił się na pysku jej towarzysza. - Zamiast mówić, rzuciłeś się do całowania... słuchaj, po tym wszystkim, co się stało... - agentka przerwała na chwilę, przymknęła oczy i wzięła głęboki oddech. - Może przedtem byłoby mi przykro i nie powiedziałabym ci tego wprost, ale teraz jest mi wszystko jedno. Mam zbyt dużo innych problemów... Może nie uwierzysz, ale mam w życiu wystarczająco przewalone i bez

~ 6 ~

tego.

Zapadła cisza, przerywana jedynie cykaniem zegara na ścianie.

- Tak, wtedy ci tego nie powiedziałem, chciałem... myślałem, że jak pokażę... - przyznał pegaz, zbierając się w sobie. - Bo ty jesteś taka... inna niż pozostałe klacze w wiosce. Odważna, otwarta... piękna... - wyznał i spuścił wzrok. - Widzisz, Flash... ja... ja cię chyba Kocham...

Jego szept był ledwie dosłyszalny, ale na tyle, żeby agentka usłyszała dokładnie jego słowa. Brak jej reakcji sprawił, że zrobiło mu się przykro, poczuł się nic niewarty i żaloszny.

- Mogłeś powiedzieć - głos Flash był matowy i chłodny. - Gdybyś więcej myślał... - błękitna jednorożec spojrzała na niego takim wzrokiem, że zdał sobie sprawę z faktu, że ta jedna klacz jest dla niego za twarda i zbyt niedostępna, niczym odległy górski szczyt pokryty wiecznym śniegiem. - To, co zaszło w domu Power to jedynie wina tego przeklętego wywaru. Ja... Słuchaj, Hold. My do siebie po prostu nie pasujemy i nie chcę, żeby to się kiedyś powtórzyło - powiedziała, wbijając wzrok w stół, jakby nagle poczuła wstyd.

Młody pegaz poczuł, jakby ktoś ugodził go nożem w sam środek serca. Dopiero teraz w pełni zrozumiał, że permanentnie i ostatecznie przegrał walkę o uczucia swojego obiektu westchnień, klaczy z szerokiego świata, o której myślał niemal bez przerwy. Bał się przyznać, ale w głębi ducha już marzył o tym, że ona mogłaby tu zostać razem z nim... Zostać jego partnerką, może nawet za niego wyjść...? To wydawało się bardzo możliwe i prawdopodobne, była przecież młodsza od niego, mieszkała w jego domu, mógł ją bez przeszkód poznawać, przekonać do siebie...

Nagle te wszystkie marzenia pękły jak bańka mydlana. Stronghold zwiesił głowę i zacisnął powieki, czując, jak napływają do nich łzy.

- Moglibyśmy chociaż spróbować... - szepnęła, próbując nadać głosowi możliwie lekki ton, ale agentka zdawała się duchem przebywać gdzie indziej.

- Nie oczekuj, że pokocham cię po tym wszystkim - rzuciła prosto z mostu, popijając kompot z kubka. Czuła się po trochu tak, jakby to jej nie dotyczyło, jakby to była sprawa kogoś innego, dawno temu i w innym świecie. - Zrozumiesz... kiedyś. To i tak nie ma sensu. Nie jestem odpowiednią klaczą dla...

Pegaz nawet nie czekał, aż skończy, po prostu zerwał się z miejsca i wybiegł z domu, próbując nie dać po sobie poznać, jaki huragan emocji rozsadza go od środka i jaki zawód sprawiła mu córka alchemików. Flash widziała przez okno, jak podrywa się do lotu i znika w górze, jakby chciał uciec od tego wszystkiego. Powinno ją to obchodzić, boleć, ale wobec tego wszystkiego, co się ostatnio wydarzyło, uczucia Strongholda wydawały się straszliwie błahe i

~ 7 ~

niewarte uwagi, niemal irytujące. Jak jakaś mucha, uparcie brzęcząca i wołająca o uwagę wśród stada os.

- Kim się stałam? - spytała sama siebie, przeglądając się w szklanym dzbanku. Widziała tam dobrze znanego sobie kucyka, ale jakby starszego o wiele lat, ze sporo większym bagażem doświadczeń, bólem, ale i zimną obojętnością w oczach. - Odrzuciłam uczucia i... miłość innego kucyka... dlaczego mnie to w ogóle nie obchodzi? - spytała sama siebie, ale nie otrzymała odpowiedzi. Tajemnicze głosy w jej głowie milczały. - Może byście tak pomogli mi się z tym uporać? - zaproponowała głośno, ale jak na złość nikt się nie odezwał. - Wy to jesteście pomocni, jak was wcale nie potrzebuję...

- *Z pewnymi sprawami sama musisz się zmierzyć* - odezwał się nagle matczyzny głos klaczy w jej myślach. - *Możemy ci pomóc czy doradzić w wielu kwestiach, ale nie możemy wpływać na twoje wybory w kwestii uczuć. Nawet pomimo tego, że jesteś dość... istotna, to wciąż jest twoje życie, nie nasze.*

- Siedzicie mi w głowie, więc was też to po trochu dotyczy... kimkolwiek jesteście - wytknęła bezlitośnie. Nikt jej nie odpowiedział.

Agentka upiła trochę kompotu, patrząc przed siebie w zamyśleniu. Dotąd sielska, spokojna i przyjazna wieś stała się nagle odpychającym, mrocznym miejscem, pełnym tragedii, bólu i wzajemnych pretensji. Tylko Flash wiedziała, jak bardzo w tamtej chwili pragnęła wrócić do swojego rodzinnego Dalanis, do prawdziwego domu. Jak bardzo chciała zobaczyć znów swoich rodziców i zostawić za sobą to wszystko.

Chciała po prostu znów móc być sobą... nudnym alchemikiem bez talentu, który wodzi za nos jedynie starego Retorta.

Cała osada powoli budziła się do życia. Większość mieszkańców co prawda wciąż spała, ale co poniektórzy już krzątali się przy domach, szykując się do kolejnego pracowitego dnia. Dopiero kiedy Flash była zmuszona zamieszkać na wsi, zrozumiała, że tu robota nigdy się nie kończy i w obejściu zawsze znajdzie się jakieś zajęcie.

Przez następnych kilka godzin Flash pomagała w domu, potem wraz z Power udała się szukać ziół do lasu. Zielarka, choć jeszcze niedawno leżała w łóżku, teraz była już niemal w pełni sił. Widać też było, że wspólna wycieczka jest jedynie pretekstem do zostania na osobności i poufnej rozmowy. Choć agentka domyślała się, o co chodzi, taktownie milczała i ze sztucznym uśmiechem udawała, że nie ma o niczym pojęcia. W końcu jednak obie klacze znalazły się z dala od wścibskich uszu. Gdy tylko weszły głębiej w las, jak na zawołanie zapadła kłopotliwa cisza.

~ 8 ~

- Erm... udało ci się - powiedziała nagle Power, siląc się na lekki ton.

Flash skrzywiła się, jakby rozgryzła pestkę od jabłka i spojrzała na nią z nagłym gniewem, jakby tłumione emocje nagle wyszły do wierzchu.

- Nic mi się nie udało! - warknęła, patrząc jej prosto w oczy. - Allstar nie żyje, a ja... - dodała i nagle zamilkła, jakby ugryzła się w język. - Cholera, ja to mam pecha...

- Dobrze, że żyjesz - pocieszyła ją Plant, ale Flash jakby w ogóle jej nie usłyszała. Usiadła sobie na powalonym pniu i wbiła wzrok w ziemię, jakby odcinając się na chwilę od rzeczywistości. Zielarka stała przez chwilę niezdecydowana, po czym usiadła obok i objęła ją kopytem. - No już. To nie twoja wina, on był po prostu...

- Skończ już - szepnęła błękitna klacz i przymknęła oczy. - Nie chcę o tym myśleć.

- Pewnie masz rację - biała jednorożec, niespodziewanie dla samej siebie, ucałowała Flash w czoło, aż tamta zadrżała. - Przepraszam...

- Wiesz... chciałabym, żeby moi rodzice tu byli - odparła klacz, jakby do siebie. - Żeby moja mama rano mnie obudziła i zawołała na śniadanie... Żeby to wszystko okazało się złym snem. Mam dość tego wszystkiego... - Flash westchnęła ciężko i zrobiła taką minę, jakby miała się za chwilę rozplakać.

- Uszy do góry, przecież nie opuściłaś ich na zawsze! - zapewniła Plant, ale klacz spojrzała na nią z bólem i nowym gniewem w zielonych oczach. - To tylko wakacje...

- A jeśli nie? - spytała zaczepnie i z goryczą. - Jeśli już nigdy ich nie zobaczę, co wtedy? Może opuściłam ich na zawsze?!

Gdy jej krzyk przebrzmiał, zapadła cisza, tylko las szumiał dookoła. Power przez chwilę ważyła w myślach słowa, nie chcąc jeszcze bardziej rozgniewać rozchwianej Flash.

- Ale... o czym ty mówisz? - spytała cicho, ale ta jedynie zacisnęła zęby, jakby zrozumiała, że powiedziała za dużo.

- Nie chcesz wiedzieć... - powiedziała mściwie, wstając z pnia. - Im mniej wiesz, tym dłużej żyjesz. Ja... umarłam dawno temu.

Plant wciąż siedziała jak skamieniała na pniu, nie wiedząc, jak zinterpretować jej słowa. Nie wiedziała, co mówiła na poważnie, a co było efektem emocji, niemniej Flash wydawała się mieć naprawdę spory problem.

- Zaczekaj! - powiedziała nagle, zrywając się z miejsca i dopędziła ją w kilka chwil. - Powiedz mi, co się dzieje, proszę. Jesteś moją przyjaciółką... ja wiem, że to głupie, ale zostałam

~ 9 ~

nią wtedy, gdy pomogłaś mojej córce przyjść na świat. Mi możesz powiedzieć wszystko...!

Żarliwa przemowa białej klaczy najwyraźniej nie odniosła zamierzonego skutku. Flash podeszła do niej, ani na chwilę nie przerywając kontaktu wzrokowego, w oczach miała tłumiony gniew i zimną wrogość.

- Mylisz się - wycodziła przez zęby. - Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo.

Błękitna jednorożec odwróciła się i ruszyła w kierunku polany. Ośłupiała Power dopiero po chwili ruszyła za nią, zastanawiając się jednocześnie, co zmieniło spokojną i łagodną dotąd klacz w chodzącą kulę ognia i lodu jednocześnie.

Pozornie córka alchemików zachowywała się normalnie, ale jednocześnie stała się obca, chłodna i odpychająca. Choć cały czas zbierała zioła, myślami wydawała się być gdzie indziej. Power wciąż zastanawiała się, o czym tak rozmyśla... o Allstarze? O swoich rodzicach? Czy może o czymś jeszcze, czym nie chciała się podzielić z nikim innym?

Wciąż też zastanawiała się nad sensem słów o tym, że opuściła rodziców na zawsze, a im dłużej o tym myślała, tym bardziej pewna była, że to może być prawda. Jej reakcja była zbyt gwałtowna, a to dziwne rozżalenie wydawało się prawdziwe, zielarka potrzebowała tylko pewności.

- Dobrze, to nam chyba wystarczy - powiedziała nagle, niespodziewanie nawet dla samej siebie, jakby chciała na chwilę zagłuszyć nawałnicę myśli. Choć jej juki nie były wypchane do granic, to i tak spoczywało w nich sporo pęczków przeróżnych wonnych ziół, które wkrótce miały stać się cudownymi wywarami.

- Jesteś pewna, że nie trzeba ci więcej? - spytała Flash, wiążąc ostatni pęczek niebieskich chabrów. Co prawda nie miała pojęcia, w jaki sposób tak pospolite zielsko miałoby zostać wykorzystane w alchemii, ale przecież to nie ona miała w tym duecie magistrat z zielarstwa. Po prawdzie, to Power Plant również go nie miała, ale jednak zajmowała się tym od małego.

- Kochana, tego mi starczy do jesieni! - zapewniła, również wiążąc ostatnią kępkę. - Mam chyba wszystkie składniki do mojego sekretnego wywaru...

- Sekretnego...? - powtórzyła machinalnie agentka. - A cóż on takiego robi?

Power uśmiechnęła się lekko, jakby do siebie.

- Widzisz, niektórzy w tej wiosce również chcą mieć coś od życia... sama rozumiesz, krew nie woda - wyjaśniła, czerwieniąc się z lekka. - Jak byłam mała, mama nauczyła mnie robienia wywaru, którego zapach... umm... pobudza...

~ 10 ~

Twarz agentki stężała, ale Plant tego nie dostrzegła, patrząc w zupełnie innym kierunku, jakby wstydziła się spojrzeć jej prosto w oczy.

- Mam nawet w swojej pracowni ekstrakt rośliny, na którą mówimy *estahia*. Jeden krzak jakimś cudem rośnie na Przesmyku Arsen, ale kwitnie raz na siedem lat, a nektar z jego kwiatów powoduje, że żaden kucyk, um... nie oprze się drugiemu... jeśli wiesz, co mam na myśli - wyjaśniła oględnie. - Z tego soku można robić coś jak perfumy, które po użyciu powodują, że...

- ...że rzucasz się na najbliższego ogiera, który jest w pobliżu - dokończyła za nią Flash i westchnęła ciężko. W mig powiązała jedno z drugim, starając się powstrzymać irracjonalny gniew. - Chyba nie mam dla ciebie dobrych wieści - dodała, jej głos był wyprany z emocji. - Ten twój sok... znaczy, kolba z nim się rozbiła i...

Power Plant zatrzymała się tak gwałtownie, że niemal zaryła kopytami w ziemię.

- Zaraz, skąd o nim wiedziałaś?! - spytała ostro i pewnie by zbladła, gdyby nie była z natury biała.

- Bo jak się rozlał... zresztą, nieważne - agentka wyraźnie starała się przemilczeć ten temat, ale zielarka zastąpiła jej drogę.

- Co wyście zrobili z moim ekstraktem?! - wrzasnęła, teraz dla odmiany czerwona ze złości. Nie musiała już nawet pytać, wyraz pyska jej towarzyszki mówił sam za siebie. - Wiesz, ile to było warte?! Świeży ekstrakt, raz na siedem lat... lepiej, żeby to był jakiś głupi żart, albo cokolwiek innego! - powiedziała z naciskiem. Agentka chciała się obronić, ale przerwał jej szum skrzydeł, sekundę później na ścieżce za nimi wylądował zasapany Stronghold.

- Cholera... wszędzie was szukam! - wyrzucił z siebie jednym tchem, próbując złapać oddech. Widać było, że jest mocno zdenerwowany i przerażony, toteż obie klacze zapomniały w sekundę o swojej kłótni.

- Hold, co się stało? - spytała Flash, ale pegaz dopiero po chwili uspokoił się na tyle, by wyrzucić z siebie kilka słów.

- Gold... Gała... źle z nią...

Kiedy Flash i Plant dotarły do domu, przywitały ich podniesione głosy i kilka miejscowych kłaczy, biegających w tę i w ową stronę. Przez dobrych kilka chwil nikt niemal nie zwracał uwagi na zielarkę i alchemiczkę, które wciąż do końca nie wiedziały, co się dzieje, jako że Stronghold jedynie je ponaglił i wypruł w stronę wioski, jakby coś go ścigało.

- Flash, Plant! - zawołała nagle Shiny, zastygając w pół kroku. Była cała roztrzęsiona, na grzbiecie miała kilka ręczników, które niosła w stronę sofy. - Musicie mi pomóc!

- Ale co się dzieje? - spytała Plant i odruchowo spojrzała w stronę kanapy. Leżała na niej Golden Gala, nakryta kilkoma wilgotnymi ręcznikami, spod których wystawał tylko pyszczek.

~ 11 ~

Od razu widać było, że nie jest z nią najlepiej, oddychała ciężko i mamrotała niewyraźnie. Power w sekundę dopadła do niej, przystawiając kopyto do jej czoła. - Jest cała rozpalona! Co jej się stało?! - spytała podniesionym głosem.

- Nie wiem, zostawiłam ją na podwórku dosłownie na chwilę i zniknęła! - wyjaśniła Shiny z cieniem zawstydzenia. - Znalazłam ją dopiero na północno-zachodniej polanie, potem przyprowadziłam do domu, ale po drodze nic jej nie było! Naprawdę, dopiero godzinę temu zaczęła mówić, że boli ją brzuch i...

- Ale to wyszło tak samo z siebie? - Flash weszła jej w słowo z dziwnym spokojem i pokręciła głową z dezaprobatą. - Wiecie, co się mogło stać? Coś ją pogryzło, użądliło? - dociekała, samej sprawdzając stan kłaczki. Ta popatrzyła na nią ciut przytomniej, ale spojrzenie miała zamglone. - Goldi, patrz na mnie!

Mała wydawała się jej w ogóle nie słyszeć, jakby patrzyła przez nią w przestrzeń. - To... zielone... - szepnęła ledwie dosłyszalnie.

- CISZA! - huknęła Flash i wszyscy jak na komendę zamilkli. Agentka w skupieniu słuchała, nie chcąc uronić ani słowa, wiedząc, że od tego może bardzo wiele zależeć.

- Zielone... smaczne... - szepnęła Gala i uśmiechnęła się blado. - Zimno mi...

Spojrzenia alchemiczki i zielarki skrzyżowały się, tak jakby zelektryzowała je jedna myśl.

- Nie, to głupie... Na północno-wschodniej nie ma żadnych trujących roślin! - zapewniła Power, choć jej towarzyszka nawet nie zdążyła postawić pytania. - W naszej dolinie nie rośnie nic, co mogłoby jej zaszkodzić!

- Więc znajdź lepsze wyjaśnienie! - huknęła na nią agentka i potarła skroń kopytem. - Zbierzmy to do kupy. Mała się czymś zatrzała, jakimś zielskiem... Plant, innego wyjaśnienia nie ma! - zaznaczyła stanowczo i popędziła na górę, ale zatrzymała się w pół kroku. Chciała odruchowo pobiec po swoje notatki od retorta, ale zdała sobie sprawę, że nie ma nic takiego! -

Niech to...

- Trzeba się dowiedzieć, co zjadła! - zawołała Power. Flash obróciła się w miejscu i zastygła w pół kroku, gotowa wypaść na podwórko, ale w ostatniej chwili znów się zatrzymała.

- Cholera... musimy iść na tę polanę! - zarządziła, ale Plant spojrzała na nią z rozpaczą i pokręciła głową.

- Nie zdążymy... Nim znajdziemy właściwą roślinę, może być za późno! - powiedziała, mocząc kolejny ręcznik w zimnej wodzie z wiadra stojącego na stole. Agentka przestała myśleć o czymkolwiek innym, ale nie mogła się skupić, widząc, że mała jest niemal nieprzytomna i majaczy w gorączce. - Może... może zjadła jakieś przypadkowe rośliny, które wspólnie, nie wiem...

- Wiem, czytałam o tym, ale to mało prawdopodobne - córka alchemików wpadła jej w ~

12 ~

słowo i potarła skroń kopytem.

- Może wymioty...? - zasugerowała Power. - Nie, już teraz jest odwodniona, a to coś pewnie jest już głęboko w... - zielarka odpowiedziała sama sobie, starając się uspokoić, choć nie było to łatwe. Reszta obecnych z zapartym tchem słuchała debaty dwóch medyków na ćwierć etatu, modląc się w duchu o cud.

- Musisz znać jakieś odtrutki! - powiedziała nagle i dopadła do białej kłaczki. - Słuchaj, znasz tutejszą roślinność lepiej, niż ktokolwiek inny, mieszkasz tu całe życie, musisz coś wiedzieć! - powiedziała z naciskiem, patrząc jej prosto w oczy.

Power Plant milczała przez dobrą chwilę.

- W naszej części kraju rośnie sześć gatunków roślin, które mogą poważnie zaszkodzić dorosłemu kucykowi...

- My mamy do czynienia z małą kłaczką - Flash weszła jej w słowo i ze świstem wypuściła z płuc powietrze. - Czyli krąg się rozszerza... Ile macie tutaj roślin, które mogą zaszkodzić kucykowi w jakikolwiek sposób? - spytała i odchyliła ręcznik, którym była nakryta mała. Skrzywiła się przy tym, tak samo jak Plant, która zasłoniła nos kopytem. - Uhh... dolicz biegunkę do objawów...

- Cholera, gorączka, biegunka... to może być wszystko! - Power Plant wydawała się kompletnie zdezorientowana. - Nawet nie wiemy, czy to jedna roślina, czy mieszanka... niech to licha, nie wiem... NIE WIEM!

Kiedy jej krzyk przebrzmiał, wszyscy spojrzeli na Flash, która jakby zbierała się, żeby coś powiedzieć. - Dobra, widzę, że nie ma wyjścia... - powiedziała w końcu takim tonem, jakby było jej już wszystko jedno. - Trzeba jej będzie podać *La Vita Nova*.

Reszta zgromadzonych zamrugała ze zdziwieniem, nie wiedząc, o czym ona mówi.

- A co to takiego? - spytała Power, niepewna, czy się cieszyć, czy martwić.

- Bardzo dziwna mikstura... - wyjaśniła błękitna klacz. - Nauczyłam się tylko przepisu, ale nigdy go nie warzyłam. Retort męczył mnie chyba z miesiąc... - na jej pysku pokazał się lekki uśmiech, jakby sama myśl o sędziwym ogierze wywołała jakieś miłe wspomnienia.

- Flash, mówże, o co chodzi! - ponagliła ją Shiny z mieszaniną panicznego strachu i ekscytacji. - Jeśli trzeba będzie zapłacić, oddam ci wszystko, co mam! - zapewniła, z desperacją padając jej do kopyt, na co agentka cofnęła się o pół kroku.

- Nie o to chodzi! - zaprzeczyła natychmiast i nabrała powietrza. - Ta mikstura to rodzaj uniwersalnego detoksu w płynie. Podana nieprawidłowo albo źle przyrządzona jest silną trucizną, zresztą i bez tego jest cholernie toksyczna... Po podaniu wywołuje silne bóle, wymioty, pocenie i mnóstwo innych rzeczy, które wypierają z organizmu większość toksyn. Teoretycznie powinno pomóc, ale tak młody organizm może nie wytrzymać TAKIEJ dawki szkodliwych substancji - Flash zakończyła swój wywód i uśmiechnęła się krzywo. - Szanse powodzenia

~ 13 ~

określam jako pół na pół.

Zapadła taka cisza, że było słychać brzęczenie much. Nikt nie zdołał zrozumieć wszystkiego, może z wyjątkiem Plant.

- No więc gdzie jest haczyk? - zapytała.

- Tak jak mówiłam, znam tylko dokładny przepis... nigdy tak naprawdę tego nie przygotowałam - wyjaśniła i przysiadła na krześle. - Kazali mi się tylko nauczyć, jak powinno się to destylować. I tyle.

- Czyli możemy albo czekać, aż mała wyzionie ducha sama z siebie, albo dać jej eliksir, który ma połowę szans na jej dobiecie... - zielarka spojrzała na rozpaloną Goldi, która co chwila zasypiała i budziła się. Niemal czuć od niej było bijące ciepło, niczym żar z ogniska. - To co robimy...?

- Ja mogę spróbować to uwarzyć, ale sam eliksir nie wystarczy - wyjaśniła Flash. - Będziemy potrzebować jeszcze mikstury neutralizującej toksyny zawarte w samym wywarze, no i najlepiej jakiegoś znieczulenia - wyjaśniła, w duchu podejmując decyzję. - Przygotuj swoje narzędzia.

Plant skinęła głową i zakrzętnęła się, w dziesięć minut przygotowując wszystkie potrzebne sprzęty i składniki. Flash spojrzała na nie, przypominając sobie w myślach listę i pokręciła głową.

- Co jest? - spytała w napięciu Shiny.

- Czegoś brakuje - wyjaśniła agentka, stukając się w róg. - Dwanaście składników...

trzynasty, o czymś zapomnieliśmy! Daj mi pomyśleć... - błękitna jednorożec gestem uciszyła Power, jakby bijąc się z myślami.

- Mówiłaś, że ta mikstura jest niby tak strasznie toksyczna, ale to przecież zwykłe zioła! - zauważyła zielarka, przeglądając zgromadzone składniki. Mimochodem dostrzegła, że córka alchemików wyraźnie się waha. - Flash...?

- Trzynasty to sok z Krwawej Trawy.

Na powrót zapadła głęboka cisza.

- Ty chyba nie mówisz poważnie... - biała jednorożec zakryła pysk kopytem. - Przecież... to jest prosty przepis na tamten świat! - zaprotestowała, ale Flash zerwała się z krzesła i zgromiła ją wzrokiem.

- Mów o mnie, co chcesz, ale NIGDY nie wmawiaj mi, że nie wiem, co robię! - wrzasnęła agentka i zamilkła. - Po prostu przynieś mi Krwawą Trawę, resztę zostaw mnie.

- Nie mam...

Błękitna klacz zastygła wpół kroku, trzymane w jej magii zioła zawisły nad ~ 14 ~ alchemicznym stołem.

- Jak to “nie masz”? - spytała z naciskiem.

- To diabelstwo nie rośnie w naszych stronach, a gdyby nawet... Znaczy, kiedyś rosło, ale mieszkańcy robili wszystko, żeby wyrzucić ją z naszej doliny - wyjaśniła Plant, opadając na kanapę obok Goldi. - Przecież... komu potrzebne tak trujące zielsko...?

- Ehh, jak przewalone, to po całosci - syknęła Flash. - Przecież to musi rosnąć gdzieś w okolicy...

- *Allstar o tym pisał* - odezwał się nagle jakiś ogier tak niespodziewanie, że przez chwilę myślała, że to Drill albo Hold. - *To twoje ziółko rośnie w Dolinie Mroku...*

- Ty sobie chyba żartujesz... - wymamrotała i natychmiast zdjął ją strach.

- *Miło, że to do ciebie dotarło* - odezwał się głos tajemniczej klaczy w jej myślach. Ktoś inny chyba chciał zapytać o coś alchemickę, ale ta uciszyła go kopytem. - *Wygląda na to, że szykuje nam się mała wycieczka.*

- Sami sobie idźcie! - syknęła i zorientowała się, że wszyscy cofnęli się do tyłu, jakby się jej bali. - Ja to mogę wyjaśnić... dobra, nie mogę, ale nie o to chodzi! Po prostu mnie słuchajcie! W dzienniku Allstara napisane było, że Trawę można znaleźć w Dolinie Mroku - wyjaśniła i zapadła cisza. Agentka powiodła wzrokiem po zgromadzonych z mimowolnym uśmiechem. - Medal dla tego, kto pójdzie i ją przyniesie...

Nikt się nie odezwał. Żart zdecydowanie był chybiony, każdy miejscowy bał się nawet wspominać o tajemniczym miejscu, nie mówiąc już o wyprawie, zwłaszcza odkąd Allstar wrócił

stamtąd z pomieszаныmi zmysłami.

- Tyś chyba na głowę upadła... - powiedziała w końcu Plant. - Chcesz iść TAM w nadziei, że uda ci się trafić na to zielsko i jeszcze wrócić?! To pewna śmierć, albo coś jeszcze gorszego! Nikłe szanse powodzenia!

- *To się może udać, wystarczy tylko być ostrożnym, no i obserwować znaki* - odezwał się nagle żeński głos w głowie agentki, nim ta zdążyła na dobre zebrać myśli. - *Co o tym myślicie?*

- *Wiesz, ja osobiście nie ryzykowałbym jej straty, sama rozumiesz... Tak, śmierć tej klaczki to będzie tragedia, ale to tylko mały kucyk!* - słowa ogiera sprawiły, że agentka wywróciła oczami.

- A jakby to była TWOJA córka?! - spytała ostrym tonem. Nikt z obecnych nie rozumiał, o co chodzi i do kogo skierowane były te słowa, toteż zaczęli podejrzewać, że tajemnicza klacz z daleka naprawdę ma coś poprzestawiane w głowie. - Nie pozwolę, żeby kolejny kucyk umarł, bo mogłam mu pomóc, a tego nie zrobiłam!

- *Co za heroizm* - skomentował ogier i Flash mogła przysiąc, że usłyszała powolne bicie brawa. - *Dalej, zgrywaj bohatera. Śmiało, niech cię na kopytach noszą, ale jak oszalejesz, nie*

~ 15 ~

przybiegaj do mnie z płaczem!

- *Wicher, weź się nie wypowiadaj* - zgała go druga klacz i westchnęła ciężko. - *No to co robimy? Idziemy, nie idziemy?*

- *Wicher...?* - powtórzyła machinalnie agentka. - *Nazywasz się Wicher?* - spytała, ale głosy ostentacyjnie ją zignorowały, prowadząc własną debatę.

- *Ja jestem przeciwny* - powiedział chłodno ogier. - *Aż tak ryzykować nie będziemy dla jednej klaczki!*

- *Popieram go* - do narady włączyła się nieznana dotąd klacz, której głos brzmiał lekko i czysto, niczym strumień, szmerzący na kamieniach. - *Ta mała nie ma nic wspólnego z Planem.*

- Jakim "planem"...? - spytała agentka, całkowicie skołowana, usilnie próbując zrozumieć cokolwiek z tego dziwnego zebrania.

- *Ja jestem za poszukiwaniami* - odezwała się tajemnicza klacz o matczynym głosie. - *Wiem, co znaczy stracić źrebię i winić się o jego śmierć. Warto zaryzykować, zwłaszcza z naszą pomocą. Jak myślicie?*

- Hej, a może mnie ktoś o zdanie zapyta?!

- *Zgadzam się z nią, trzeba iść i szukać!* - zawyrokowała druga znana klacz. - *Wstrząs, co myślisz?*

Zapadła cisza, zarówno w myślach agentki, jak i w pomieszczeniu. Nikt nie wiedział, co

się właściwie dzieje, włącznie z Flash.

- *Hmm... ja to bym spróbował* - odezwał się głęboki i dudniący głos, który wydawał się rozbrzmiewać w całej okolicy. - *Gorzej bywało i brawa bili...*

Agentka była tak skołowana, że nawet nie zaprotestowała, jedynie słuchała całej narady z głupim wyrazem pyska. Wiedziała, że na tym właśnie polega szaleństwo, ale jednocześnie czuła, że wciąż ma kontakt z rzeczywistością... co tylko bardziej ją przerażało.

- *Czyli postanowione* - zawyrokował żeński głos. - *Trzy do dwóch... dobrze, że nas jedynie pięcioro zostało, bo by był kwas, jakby było trzy na trzy... A co do ciebie, Flash* - mówiąca zwróciła się do samej zainteresowanej - *gratuluję. Udasz się do Doliny Mroku i znajdziesz te swoje badyle.*

- Sami sobie idźcie! - syknęła, czując, jak narasta w niej panika. W sekundę przypomniała sobie Allstara i to, co się z nim działo, dopiero po chwili zorientowała się, że ktoś ją szarpie!

- Flash, opamiętaj się! - zawołała Power Plant. - Co się z tobą dzieje, do stu kucyków?!

Błękitna jednorożec otarła czoło kopytem i nabrała powietrza.

~ 16 ~

- Dobra, pójdę do tej przeklętej Doliny i przyniosę wam to zielsko... ZADOWOLENI?! - ryknęła, ale nikt jej nie odpowiedział, czy to z głowy, czy z zewnątrz. Każdy w salonie był przerażony, jedynie Goldi znów coś wymamrotała. - Widzę, że nie ma chętnych.... Plant, czekaj na mój powrót, pilnuj, żeby mała się nie odwodniła i podawaj wywar z mięty, szalwii i rozmarynu - poleciła i, nie pytając nikogo o pozwolenie, pobiegła na górę. W kilka chwil narzuciła swój płaszcz i przyczepiła do boku miecz. Do juk wrzuciła kilka drobiazgów, wciąż zastanawiając się, dlaczego to robi.

W kilka chwil później była już gotowa do wyjścia. Nie zdążyła jednak dopaść do drzwi, bo drogę zastąpił jej Stronghold z wyrazem desperacji na pysku.

- Jeśli ty masz tam iść, to ja idę z tobą! - zawołał, na co agentka wywróciła teatralnie oczami.

- *A ten co znowu odstawia...*

- Hold, weź się ogarnij! - poleciła agentka ostrym tonem, ale pegaz bynajmniej nie zamierzał odpuścić. - Patrzcie go, bohater się znalazł! - dodała sarkastycznie, co wyraźnie ubodło fioletowego kucyka. - Co ty sobie myślisz?! Że jak pokażesz, jaki to nie jesteś rycerz, to że zemdleję z zachwytu na twój widok?!

- Tu chodzi o moją siostrę, nie wyłączysz mnie z tego! - powiedział z zawziętością w głosie. - Samej cię nie puszczę!

- Aleś ty dzielny... - agentka pokręciła z dezaprobatą głową. - Słuchaj, to i tak już

zaczyna przypominać średnich lotów rycerską opowieść. Nie, Hold, nie tym razem. Zostajesz tutaj, to poważna wyprawa, a mi tym nie zaimponujesz, młody...

- Jestem rok starszy od ciebie! - zaprotestował kucyk, nie dając po sobie poznać, jak bardzo go uraziły słowa klaczy. - Jeśli mogę coś zrobić, by ratować moją siostrę, to zrobię to, choćbym miał pójść do samej Doliny! - zawołał chwacko. Tłum wpatrywał się w niego jak urzeczoncy, jedynie Flash patrzyła na niego spod byka.

- Bohater za trzy bity... - mruknęła i westchnęła ciężko. - No, to wskakuj w złotą zbroję, miecz to nawet ja ci pożyczę... - ironizowała bezlitośnie, zastanawiając się jednocześnie, kiedy zrobiła się taka zrzędliva... a może to po trochu była kwestia tego, że czuła do tego pegaza-rycerza coraz mniej sympatii?

- *A mnie się podoba... prawdziwy kucyk z ideałami* - skwitowała jedna z klaczy w głowie agentki. Flash już powoli traciła rozeznanie w tym, kto jest kim i wołała nawet nie myśleć, co jej w głowie siedzi i jak bardzo przestawia jej myślenie.

- Będziecie potrzebować wywaru odwagi - powiedziała nagle Power, wyrywając bohaterkę dnia z zamyślenia. Flash popatrzyła nieprzytomnie na nią, potem na Strongholda.

- Zaraz, zaraz, jacy “my”?! -

- Przyda ci się pomoc - odparła zielarka, okładając chorą klaczkę kolejnym mokrym ~ 17

~

ręcznikiem. - Wywary są w mojej chatce, w sieni jest zejście do piwniczki, taka czerwona skrzynia. Zresztą, każdy wywar jest podpisany - odparła Plant i spojrzała na nich z wdzięcznością. - Wróćcie szczęśliwie...

- Chodź, błohaterze... - poleciła agentka z aż nazbyt wyczuwalną nutą ironii w głosie, wychodząc z domu. Stronghold ruszył za nią, a tłum jakby odetchnął z ulgą.

- Masz odważnego syna - odezwała się jedna z klaczy. - Prawdziwy bohater... szkoda tylko, że ta Flash tak go nie lubi - dodała z westchnieniem dezaprobaty, ale Shiny wydawała się jej w ogóle nie słyszeć. Na jej pysku pokazał się cień uśmiechu.

- Tak... mój synek... - szepnęła z dumą, na chwilę zapominając nawet o grozie Doliny i czekających tam niebezpieczeństwach.

Po obowiązkowej wizycie w domu Power Plant dwójka kucyków stanęła w końcu u stóp Przesmyku Arsen. Z dołu przełęcz robiła niesamowite wrażenie, nie przypominała głębokiej doliny, ale ogromne pęknięcie w ścianie skalnej, jakby ktoś rozłupał cały masyw olbrzymim toporem. Choć majestatyczny i zapierający dech w piersiach, widok bynajmniej nie napawał optymizmem. Agentka przełknęła ślinę, czując zimny dreszcz na grzbiecie. Niemal czuła, jak ktoś ją obserwuje, jak jego skupiona wola mówi jedno - “trzymaj się z daleka!”

- No i jesteśmy - powiedziała nagle, krzywiąc pysk w grymasie, który miał być uśmiechem. - Dobra, Hold. Nikt nie patrzy, możesz już przestać zgrywać rycerza. Dzięki za dobre chęci, ale chyba lepiej będzie, jak...

- Jak stchórzę? - pegaz wszedł jej w słowo, choć już na oko widać było, jak opuszcza go cała odwaga.

- ...jak tu zaczekasz, aż nie wrócę - dokończyła Flash, puszczając jego słowa mimo uszu. - Reszcie powiem, że byłeś w Dolinie, jak ci już tak bardzo zależy - zapewniła, postępując krok naprzód.

- Tu nie chodzi o innych! - odparł fioletowy pegaz z głębokim przekonaniem. - Tu chodzi o moją siostrę!

- Słuchaj no mnie uważnie, HOLDIE! - agentka mocno zaakcentowała ostatnie słowo, na co pegaz położył po sobie uszy. - To poważna wyprawa, a nie spacer po obiedzie! Jakby samo pójście do Doliny i znalezienie zielska nie było trudne, to jeszcze będę musiała uważać na ciebie! - powiedziała tonem nie znoszącym sprzeciwu. Na pysku Strongholda pokazał się wyraz głębokiego oburzenia.

- Ale... ja jestem starszy od ciebie! I powtarzam raz jeszcze, że samej cię NIE PUSZCZĘ! - zaznaczył, nachylając się do agentki, jakby chciał, żeby lepiej go zrozumiała.

- *Odpuść, najwyżej będziemy mieli na niego oko* - poradził jeden z żeńskich głosów w jej

~ 18 ~

myślach. Flash westchnęła ciężko i pokręciła głową ze zbolą miną.

- Coś ci powiem, Hold... Ośli upór to nie odwaga, a rycerstwo nigdy mnie nie pociągało - powiedziała i spojrzała na przełęcz. - Od teraz ja tu dowodzę, a ty robisz tylko to, co ja mówię.

- A dlaczego akurat ty masz dowodzić? - spytał pegaz, nieco urażony, że młodsza o rok klacz próbuje go rozstawiać po kątach. - Umiem o siebie zadbać!

- Nie wiesz, co nas tam czeka - odcięła się agentka. - Tak w sumie, to ja też nie bardzo wiem, ale... uwierz, że lepiej będzie, jak ty będziesz słuchał mnie, a nie na odwrót - zaznaczyła, ruszając pod górkę w stronę Przesmyku. Stronghold chciał coś odpowiedzieć, ale jak na złość nie znalazł w głowie żadnej sensownej odpowiedzi, toteż rad nierad, zrównał swój krok z tajemniczą jednorożec, starając się skupić na zadaniu.

Wkrótce śmiałkowie przeszli przez wrota przełęczy. Po obu stronach mieli teraz wysokie na wiele metrów, pionowe ściany skalne, które wydawały się wspinać pod samo niebo. Gdzieś w górze widać było błękit, ale na dole panował półmrok i chłód. Dno przesmyku przypominało wyschnięte łóżysko rzeki, wszędzie wały się drobne kamienie, jakby obtoczone przez wodę, pośród nich poniewierały się większe skalne odłamki, które wyglądały jak odlupane, kamienne

drzazgi.

Całkowity brak roślinności sprawiał przygnębiające wrażenie. Wydawało się, że otoczony skalnymi ścianami korytarz należy do innego świata, dawno porzuconego i zapomnianego przez wszystkich. Pomimo dojmującej samotności, w sercach obu wędrowców czaił się niepokój. Flash i Hold milczeli, nie chcąc zakłócać ciszy. Choć oboje starali się tego nie robić, co jakiś czas jedno z nich oglądało się z trwogą do tyłu, czując na grzbietach zimne i wrogie spojrzenie.

Nagle Flash zatrzymała się. Hold stanął obok niej, jakby również tknęła go nagła myśl.

- Coś chyba nie chce, żebyśmy tam weszli - odezwała się liderka, przysiadając na zadzie. Choć wydawało się to dziwne, zaczęły ją boleć nogi, jakby przeszła nie pięć mil, a co najmniej piętnaście. Jej głos, choć cichy, odbił się echem od skalnych ścian, wprowadzając oboje w lekki popłoch. - No to... wypijmy za szczęśliwy powrót - zaproponowała szeptem, lewitując ze swoich juk eliksiry odwagi.

Oboje w milczeniu wychylili napój z kolb, czując, jak po ich ciałach rozlewa się chłodny i błogi spokój. Wciąż czuli lęk, ale był on dużo słabszy, atmosfera i powietrze wokół jakby trochę się oczyściło.

- Plant wiedziała, co robi - odezwał się pegaz, odstawiając kolbę na ziemię. Flash podniosła ją i schowała z powrotem do swoich juk.

- Nie wiadomo kiedy się przyda - zaznaczyła, widząc zaskoczenie na pysku pegaza. - Zresztą, wszystko się może przydać... Broń, kolby, liny... Nie wiem, co tam znajdziemy. Oby tylko tę cholerną trawę, a nie coś dużo gorszego.

- Co masz na myśli? - spytał czujnie Stronghold, ruszając dalej. Flash zrównała z nim ~

19 ~

krok, dziwiąc się, jak chwilę wcześniej mogła się bać skalnych ścian.

- Czytałam fragmenty dziennika Allstara, tego... no wiesz - wyjaśniła i zaczerpnęła tchu. - Z tego, co wiem, ekspedycję spotkały dziwne rzeczy. Nic nie działo się tak, jak powinno, kucyki szalały, no i była wzmianka o jakimś postumencie. Jak ktoś się w niego zapatrzył, po jakimś czasie dostawał pomieszania zmysłów i...

- Dobrze, rozumiem. Nie patrzeć się na żadne postumenty - pegaz wszedł jej w słowo i nawet się uśmiechnął. - To chyba nie jest takie trudne, prawda?

- No właśnie nie wiem - odparła agentka, czując niepokój nawet pomimo działania eliksiru od Plant. - Było tam też coś o szeptach, braku możliwości znalezienia drogi powrotnej i mnóstwie innych rzeczy. Jeśli jego relacja była prawdziwa, to nawet zdwojona czujność może nie wystarczyć. Im dłużej o tym myślę, tym większe mam wątpliwości... - zakończyła i westchnęła ciężko. - Nawet nie wiem, czy znajdziemy tę całą trawę. A nawet jeśli...

- Ja się nie poddam! - zaznaczył chwacko Stronghold. - Uda nam się. Działamy w słusznej sprawie, żaden strach ani nic innego nie zdoła nas odwieść od...

- Nie wiesz nawet, z czym mamy do czynienia - agentka weszła mu w słowo, nim ten zdążył dokończyć swój pean. - Serio, czasem jak się wysławiasz, to mam wrażenie, że naczytałeś się za dużo legend rycerskich...

- Ja po prostu próbuję podbudować morale! - zaproponował Stronghold, nieco zbity z tropu przytykiem swojej towarzyszki. - Przecież musimy wierzyć, że nam się uda i... erm... na pewno się uda! - powiedział w końcu z głębokim przekonaniem.

- optymizm to podstawa, ale to może nie wystarczyć - Flash z kolei była poważna i wydawała się ciut podłamana. - Ehh, co my właściwie robimy? Idziemy do jakiejś doliny, z której możemy nigdy nie wrócić, bo trzeba nam jakiegoś trującego zielska, a jak się spóźnimy, ktoś może zginąć... - wyrecytowała jednym tchem i roześmiała się cicho. - Pomyślałbyś kiedyś, że weźmiesz udział w czymś takim?

- To brzmi jak przygoda - odparł Stronghold nad wyraz lekkim tonem. - Chyba każdy marzy o wielkiej wyprawie w słusznym celu, i... no wiesz. Przygody są fajne, no i nigdy się nie nudzą...

- Tak myślisz? - spytała zaczepnie, uśmiechając się pod nosem. - Uwierz, że życie w napięciu i ciągłym strachu może dać w kość - dodała z rozpędu, nim zdążyła ugryźć się w język.

- Co chcesz przez to powiedzieć...?

- Nic. Idziemy.

Wschodni dziedziniec... szubienica... i Twilight bezwładnie lecąca w stronę ziemi. Coraz

~ 20 ~

dłuższa lina... i nagle okropny, przytłumiony trzask pękających kości.

Shining Armor zerwał się i powiódł nieprzytomnym wzrokiem dookoła. Leżał we własnym łóżku, materac ugiął się pod nim, ale Cadence nie spała. Patrzyła tylko na niego smutnym wzrokiem, wydawać się mogło, że nie spała i cały czas czuwała nad jego snem. Widząc ją, kapitan skrzywił się, jakby właśnie ugryzł niedojrzałą cytrynę.

- Nie śpisz - bardziej stwierdził, niż zapytał. Nie zdołał przy tym ukryć wyraźnej nuty niezadowolenia w swoim głosie. Cadence zamilczała. Doskonale wiedziała, że Shining obwinia ją za to, co się stało, przez chwilę próbowała znaleźć odpowiednie słowa, ale choć wciąż cicha i spokojna, w istocie była u kresu sił.

- Mnie też boli to, co się stało, ale zrozum, że to nie była moja wina... - zapewniła cicho

po raz tysięczny, kładąc kopyto na jego, ale cofnęła je w ostatniej chwili, widząc jego wzrok.

- Mogłaś coś zrobić, cokolwiek - powiedział zimno, zapatrzonej w pościel. - Wszystkie jesteście takie same... Księżniczki...

Shining Armor nawet nie próbował skrywać pogardliwej nuty w swoim głosie. Jego partnerka walczyła z przemożną chęcią wykrzyczenia mu w twarz wszystkiego, z czym musiała się mierzyć, ale po raz kolejny powtórzyła sobie w myślach, że jej mąż potrzebuje teraz wsparcia, jak nikt inny.

- Kochanie, ona dla mnie również była jak siostra... kiedyś nawet jak córka - zapewniła cicho, po jej policzku stoczyła się łza. - Nie tylko ty ją kochałeś...

- Ale tylko ja nie mogłem nic zrobić! - wytknął jej bezlitośnie. Z jego oczu zniknęła bezsilna rozpacz, zastąpiona przez gniewne rozżalenie, był zbyt wściekły, by móc płakać. - Jesteś Księżniczką, tak?! Mogłaś pogadać z Celestią, mogłaś... - nagle kapitan stracił cały impet. Przygasł, zamilkł i jakby się skurczył. - Nic nie zrobiłaś...

Cadence objęła go i ucałowała w czoło niczym żrebaka, ale on zdawał się tego w ogóle nie zauważać, jego myśli znów wróciły do szczęśliwych chwil z Twilie, które mieszały się w jego głowie z podłymi zarzutami i wizją egzekucji. Nie miał sił już nawet na wściekłość, chciał choć na chwilę zapomnieć o tym wszystkim.

Choć nie miał ochoty na nic, aż nazbyt wyraźnie czuł jej bliskość, która w jakiś sposób była mu bezpiecznym portem. Obwinił swoją ukochaną za śmierć siostry, powtarzał sobie, że to jedna z tych, które mu ją odebrały, że nie można jej ufać... ale mimo to wciąż jej pragnął. Mógł sobie wmawiać, że jej nienawidzi, że nią gardzi, ale nie mógł z dnia na dzień przestać jej kochać.

Cały czas czuł się tak, jakby pierś ścisnęła mu żelazna obręcz, ale mimo to zdobył się na

~ 21 ~

nieśmiały pocałunek, na który jego małżonka zareagowała zdumieniem.

- Shining, co ty...? - spytała półgłosem, w jakiś sposób zbита z tropu jego zachowaniem. Oto jej mąż, pomimo żaloby, w jednoznaczny zabiega o coś, co wydawało się być w jakiś sposób nie na miejscu.

Ogier w ogóle nie zwrócił uwagi na jej słowa, całując ją w szyję. Jego dotyk był czymś, czego tak bardzo jej brakowało w ciągu minionego tygodnia, kiedy na długie godziny zatapiał się w rozmyślaniach i przeglądał stare zdjęcia. Mimo wszystko jego małżonka była w kropce. Jakaś część jej mówiła, że to nie przystoi, że nie powinni tego robić, zwłaszcza teraz, ale druga połowa

kazała ulec pieścizotom i choć na chwilę odpłynąć w krainę słodkiego zapomnienia, choć na chwilę uwierzyć, że wszystko jest jak dawniej... .

Z pomocą przyszło jej silne walenie do drzwi. Choć Shining starał się to zignorować, jego żona stanowczo odsunęła go od siebie.

- Ktoś puka - powiedziała cicho. Ogier zacisnął zęby, ale zwiesił tylko głowę i wyszedł z łóżka, mruczając pod nosem przekleństwa i w myślach przygotowując wyzwiska, którymi obrzuci wyjątkowo niefortunnego gościa. - Może powinnam iść z tobą? - zaproponowała Cadence, pełna złych przeczuć, nie tyle bojąc się o to, kim jest nocny gość, co o to, co rozgniewany jednorożec może mu powiedzieć.

- Zostań w łóżku, zaraz wrócę... Księżniczko - rozkazał kapitan, zamykając za sobą drzwi.

Różowa alicorn została sama. Skuliła się w pościeli i objęła poduszkę Shininga, drżąc lekko. To, jak ją nazwał, nie powinno sprawić jej przykrości... ale mimo to poczuła, jakby ugodził ją w serce. Przestała być jego "skarbem", "kochaniem", "cukiereczkiem"... stała się Księżniczką. Jedną z alicornów, Bogiń, które w głębi duszy winił za śmierć Twilight. Choć starała się jak mogła, jej ukochany nieubłaganie oddalał się od niej we własny świat, krainę pełną wspomnień, bólu i żalu, w której nie było dla niej miejsca. Ich małżeństwo zaczynało się walić na jej oczach... a ona sama nic nie mogła z tym zrobić.

W samotności Cadence nie musiała już dbać o to, czy ktoś ją usłyszy, ale mimo to łkała cicho i jakby niepewnie, nasłuchując odgłosów mijającej nocy.

- Kogo znowu niesie?! - mruknął do siebie kapitan, podczas gdy łomotanie w drzwi nie ustawało, tak jakby ktoś miał zamiar zaraz je wyważyć. - Już idę! - zawołał z daleka, mocno rozeźlony. Na tę komendę walenie ucichło. Kapitan podszedł do drzwi i uchylił je lekko, jakby chciał uniemożliwić zapóźnionemu gościowi wtargnięcie do środka.

~ 22 ~

Na progu stał nieznany mu pegazi strażnik o szaroburej sierści i blond grzywie, raczej drobnej postury, by nie rzec - chuderlawy. Pomimo niewielkich gabarytów jego zbroja była doskonale dopasowana, tak jakby została wykuta specjalnie dla niego. To w jakiś sposób zaalarmowało Shining Armora, który widział w życiu zbyt wiele płytowych zbroi strażników, by od razu nie poznać, że z tą jedną coś się nie zgadza.

- Witaj, kapitanie Shining - powiedział nieco piskliwym głosem, ale nie wykonał przy tym obowiązkowego salutu, ani nawet się nie uklonił, co było niepisanym obowiązkiem każdego szeregowego żołnierza wobec starszego stopniem dowódcy, nie mówiąc już o samym kapitanie

Straży Canterlot.

- Czego? - spytał oschle kapitan, nie odchyłając drzwi ani o centymetr. Zerknął jeszcze do tyłu, by upewnić się, że ozdobna włócznia stoi w jego zasięgu, na wypadek gdyby trzeba było spacyfikować podejrzanego strażnika. - Żołnierzu, wiecie, która jest godzina? Jeśli macie meldunek, zgłóście się do waszego dowódcy warty! - polecił, ale nie zatrzęsął drzwi.

Przez chwilę mierzył się spojrzeniem z obcym ogierem. Im dłużej nań patrzył, tym większą miał pewność, że widzi go po raz pierwszy w życiu, a mając w pamięci swój własny ślub, wołał najpierw powalić i przycisnąć obcego pegaza, a potem zadawać pytania.

- Czy mogę wejść? - spytał, zaglądając do domu, jakby badał, czy ktoś poza nim jest w środku.

- Nie - odparł jednorożec, otwierając szerzej drzwi tak, by stanąć naprzeciwko fałszywego strażnika. Spojrzał na niego z góry, co akurat trudne nie było, jako że stał na progu. - Kto tak w ogóle wydał pozwolenie na samowolne nocne wycieczki po mieście?! - spytał ostro, ale nie zrobił na pegazie najmniejszego wrażenia. - Kto jest twoim dowódcą warty? - spytał już mniej pewnie. Spokój tego kucyka był nienaturalny, coś w nim sprawiało, że nawet kapitan czuł przed nim jakiś irracjonalny respekt.

- Wendigo - padła odpowiedź. - Dobra, mniejsza o to...

- Bzdura, nikt taki nie służy w straży! - Shining sprężył się, gotów do ataku, pewien, że właśnie zdemaskował szpiega, najpewniej Podmieńca, ale pegaz nie wykonał żadnego ruchu.

- Jesteś świetnie wyszkolony, od razu poznałeś, że nie jestem żołnierzem - ocenił z pewnym uznaniem, sprawiając, że kapitan stanął w pół kroku, całkowicie zbity z tropu.

- A więc nie jesteś ze straży - potwierdził jednorożec, ledwie zauważalna aura otoczyła jego róg. Włócznia zaczęła lewitować w jego stronę tak, aby mógł z niej od razu skorzystać. - Za podszywanie się za strażnika miejskiego grozi więzienie, obywatelu - dodał oschle i choć dawno powinien obezwładnić kucyka, nie mógł się zdecydować i odpowiednio zareagować. Tak, jakby

~ 23 ~

coś go powstrzymywało.

Sam zainteresowany nie wydawał się być specjalnie zaskoczony faktem, że właśnie został zdemaskowany.

- Jesteś bardzo spostrzegawczy, Shining - ocenił z pewną nutą uznania. - Razem możemy bardzo wiele zdziałać... ale chyba nie zamierzasz przetrzymywać gościa na słomiance? - zasugerował z całkowitym spokojem.

Kapitana po prostu zatkało! Oto stał przed nim fałszywy strażnik, który w dodatku wcale nie ukrywał, że jest oszustem, nic sobie z tego nie robiąc!

- Kim ty jesteś...? - spytał w końcu, nie wiedząc już nawet, jak właściwie zareagować.

Na pysku fałszywego kucyka pokazał się nieodgadniony i tajemniczy uśmiech. Biały jednorożec wiedział, że kiedyś już go widział, ale za nic nie mógł sobie przypomnieć, kto to był. - Już się spotkaliśmy, Shining. Nie, nie jestem tu, by namieszać ci w głowie, jak tamta... dziurawa miotła z Pustkowi - dodał krzepiąco, podczas gdy gospodarz próbował zamaskować śmiech kaszlem. - Po prostu wpuść mnie do domu, pogadamy.

Kapitan straży za nic nie mógł zrozumieć, co zmusiło go do wpuszczenia fałszywego strażnika do domu. To tak, jakby w jego oczach siedziało lichy, które nakazywało mu posłuch. Wiedział, że to co robi, jest krańcowo nieostrożne, ale nie mógł tak po prostu odprawić kucyka z kwitkiem. Ten wszedł do salonu jak do siebie i od razu przysiadł na jednym z krzeseł.

- Trochę się tu pozmieniało - ocenił bez żadnego skrępowania i spojrzał badawczo na gospodarza. - Zrobiliście z Cadence przemeblowanie?

Shining stanął jak wryty, nie wiedząc nawet, co odpowiedzieć! Jednego był pewien, nigdy wcześniej nie gościł tego tajemniczego jegomościa... ale jednocześnie było w nim coś niesamowicie znajomego i w jakiś sposób hipnotyzującego.

- Dobra, to teraz powiedz grzecznie kim jesteś i...

- Czy jesteśmy tu sami? - pegaz wszedł mu bezceremonialnie w słowo, po czym przymknął oczy i wciągnął powietrze w nozdrza. - Ano tak, twoja małżonka też tu jest...

- Śpi - zapewnił jednorożec, dziwiąc się własnej potulności wobec nieznajomego.

- A więc ją obudź i sprowadź na dół - polecił bezceremonialnie strażnik, jakby miał do czynienia nie z kapitanem, ale z kucem na posyłki.

Shining poderwał się z miejsca, nie wierząc, że słucha rozkazów jakiegoś przebierańca. Nie miał jednak odwagi otwarcie mu się przeciwstawić, ani tym bardziej wyrzucić za drzwi.

~ 24 ~

Zamiast tego wszedł do sypialni i bez słowa zapalił światło. Cadence natychmiast podniosła głowę, nawet nie udając, że właśnie się obudziła.

- Kochanie, co się dzieje? - spytała z niepokojem, widząc cień lęku w jego oczach.

- Sam nie wiem - padła odpowiedź. - Jakiś... kucyk chce z nami rozmawiać i...

- Wpuściłeś obcego do domu?! - spytała ostro różowa alicorn, ale niemal natychmiast zamilkła. - Kto to w ogóle jest? - spytała ciszej.

- Nie wiem... wyjaśnię po drodze - odparł, zerkając na dół.

Chwilę później małżonkowie zeszli na parter. Shining ze zdumieniem stwierdził, że tajemniczy pegaz zdążył już przygotować sobie herbatę w jego własnym kubku!

- Ej, to moje! - wytknął, ale jedno spojrzenie przebierańca wystarczyło, by zamilkł i spuścił wzrok ze wstydem.

- Za kogo ty się masz, co?! - spytała jego żona ostrym tonem, nie zwracając w ogóle uwagi na to coś, co Shiningowi kazało odnosić się do strażnika z szacunkiem.

- Mała Cadence... jak zawsze nieulękła - ocenił z lekkim westchnieniem. - Wiedziałam, że jesteś kimś wyjątkowym od chwili, w której cię po raz pierwszy zobaczyłam... - dodał, jego głos niezauważalnie przeszedł w głęboki ton dostojnej klaczy. - Można mówić o mojej siostrze, co się chce, ale umiała dobrze wybrać swoją... powierniczkę.

Cadence stanęła jak wryta, wpatrując się z niedowierzaniem w turkusowe tęczęwki pegaza.

- Nie... ty nie możesz być...

- Mogę udawać wiele kucyków... - odparł przebieraniec, uśmiechając się lekko, w jego oczach widać było triumf, gdy małymi łydkami popijał gorący napar z kubka.

- L-luna...? - zająknął się Shining, całkowicie skołowany. - Nie, to niemożliwe...

- Magia potrafi załatwić wiele spraw i skutecznie omamić zmysły - odparł pegazi strażnik głosem Pani Nocy, co wyglądało bardzo groteskowo. - Wybaczcie też, że pozostanę w tym... przebraniu, ale wolałabym, żeby moja wizyta tutaj pozostała sekretem.

- Ale przecież... - chciała zaprotestować Cadence, ale Shining ją ubiegł, odzyskując nagle rezon.

- Jakim prawem śmiesz się tutaj zjawiać po tym, co zrobiliście?! - wrzasnął, ale ~ 25 ~

natychmiast spokorniał pod karcącym wzrokiem chuderlawego pegaza.

- Po tym, co zrobiła Celestia - poprawiła go Pani Nocy, popijając herbatę. - Cadence, musisz koniecznie powiedzieć mi, gdzie to kupujesz - poprosiła, wskazując na kubek. Małżonkowie zdębieli, podczas gdy na pysku przebranej Luny błąkał się tajemniczy uśmieszek.

- Wiesz przecież, że możesz nas odwiedzać, kiedy ci się podoba - różowa alicorn taktownie zignorowała jej słowa, jednocześnie posyłając Shiningowi czujne spojrzenie. - Skąd ta konspiracja i... przebranie?

- Jak już mówiłam, chciałabym, aby ta wizyta pozostała całkowitą tajemnicą, albowiem rozmawiać dziś będziemy o rzeczach dla was ważnych... - Luna milczała przez chwilę, jakby się do czegoś zbierała. - Tak się jednak nieszczęśliwie złożyło, że dla niektórych to może być ciut niewygodne... Nie, źle mnie zrozumiałaś, moja droga! - zapewniła pospiesznie, widząc, że Cadence nabiera powietrza, chcąc ją zapewne zbesztać. - Nie zamierzam wam grozić, ani tym bardziej szantażować.

- Wobec tego chyba byłoby najlepiej, gdybyś już opuściła... nasz... dom... - głos kapitana cichł w miarę, jak Luna skierowała na niego chłodne spojrzenie.

- Nieładnie tak wyganiać gościa, nim zdąży w ogóle przedstawić swoją ofertę - wytknęła mu i zwróciła się do gospodyni. - Wiem, że oboje kochaliście Twilight.

Jej słowa padły w powstałą nagle próżnię. Pysk Shininga stężał, wydawało się, że zaraz wybuchnie.

- Tak... wszystko było dobrze, póki mi jej nie odebraliście! - wrzasnął, zbyt wściekły, by robić sobie cokolwiek z karcącego spojrzenia chuderlawego pegaza.

- Wierz mi lub nie, ale również ubolewam nad jej stratą - zapewniła Pani Nocy, uciekając wzrokiem w bok. - To była wyjątkowa klacz, świetna w magii... miała zadatki na kogoś naprawdę wielkiego - zakończyła ze smutnym westchnieniem. Podniosła wzrok na oba kucyki, które wydawały się niczego nie rozumieć. - Zapewne chcecie wiedzieć, co tak naprawdę ją zgubiło?

Shining stanął jak wryty, w głowie miał kompletną pustkę. Choć próbował rozgryźć grę pegaza, nijak nie mógł zrozumieć jego... lub raczej jej słów.

- Przecież... o czym ty mówisz? - spytał w końcu, przezornie przysiadając na krześle.

- Twilight zgubiło coś, co w ciągu stuleci zgubiło wiele innych kucyków - odparła Luna, znów popijając herbatę. Przez chwilę milczała. - Żądza władzy i potęgi.

- Czyli Twilie... naprawdę to zrobiła...? - spytał, czując, jak wszystkie mięśnie w jego ~

26 ~

ciele napinają się same z siebie, jakby od jej słów zależało całe jego życie.

- Znaczy, czy zabiła tę... Flash? - upewnił się cherlawy strażnik i pokręcił głową. - Nie,

nie udało się jej, choć próbowała.

Shining Armor po raz kolejny poczuł, jakby dostał obuchem w głowę. W jego sercu pojawiła się ulga, że Twilie jednak nie jest zabójcą... zaraz potem napłynął gniew.

- A więc miałem rację! Celestia i... tamta zabiły mi siostrę!

- TYLKO Celestia - zaznaczyła Księżniczka. - Tamta to dość długa historia, ale to po prostu kolejna ofiara matactw mojej kochanej siostrzyczki... na szczęście niedoszła - wyjaśniła, przez chwilę ważąc w myślach słowa.

- Dlaczego mamy ci wierzyć? - spytała podejrzliwie Cadence, wciąż wyraźnie nieufna. - Przychodzisz tutaj w jakimś... przebraniu i ufasz, że damy wiarę Twoim słowom... nie wiem, w co ty pogrywasz, ale jeśli próbujesz nas wciągnąć w...

- Nie posądzaj mnie o kłamstwo, Księżniczko! - Luna weszła jej w słowo, jej głos był twardy i zimny jak stal. - To, co robię, już i tak jest wystarczająco podłe... ale jeśli chce się pozyskać sojuszników, nie można ich oszukiwać, prawda? - dodała ciszej. Nikt się nie odezwał. - Pragniecie przekonującego dowodu? Jestem w jego posiadaniu.

Małżonkowie zamilkli jak na komendę, po czym popatrzyli po sobie niepewnie.

- Dowód na co...? - spytał w końcu kapitan, tając w sercu irracjonalną nadzieję.

- Dowód niewinności twojej siostry - wyjaśniła Luna, przez chwilę ciesząc się piorunującym wrażeniem, jakie wywarła na małżonkach. Ci nawet nie wiedzieli, co teraz powiedzieć, po prostu patrzyli to na nią, to na siebie, krańcowo zdezorientowani. - Pytanie tylko, które z was ośmieli się zobaczyć, co tak naprawdę się wydarzyło...

Cadence postąpiła krok do przodu, usiłując zgromić spojrzeniem chuderlawego pegaza, ale ten w ogóle się tym nie przejął.

- Jeśli masz dowód, pokaż go! - zażądała bezceremonialnie i zgoła niegrzecznie.

- Bacz na słowa! - zganił ją ogier, mówiący głosem Luny, co wciąż wyglądało nader groteskowo. - Spokojnie, skoro mówię, że mam dowód, to znaczy, że go mam... ale jaką gwarancję mam na to, że żadne z was nie poleci z tym do Celestii? - spytała podchwytliwie. Nikt się nie odezwał. - Widzicie, moi drodzy, w tym, co się będzie działo, każde z nas potrzebuje sporego kredytu zaufania z drugiej strony. Mogę wam pokazać dowód i wtajemniczyć w swoje plany, ale zawsze jest ryzyko, że moja siostra się o tym dowie, co nie wchodzi w grę.

- Ja chcę tylko pomścić Twilight! - zapewnił wojowniczo Shining, postępując krok w jej

stronę.

- Odwet to jedno, ale dlaczego mamy się ograniczać tylko i wyłącznie do niego? - spytał zaczepnie fałszywy strażnik, na co oboje zbaranieli. - Ale zanim do tego przejdziemy, najpierw otrzymacie obiecany dowód... - powiedział nagle i jakimś cudem zdołał skupić swoją magię. Delikatna, ciemnoniebieska aura otoczyła niewidzialny zarys rogu na jego czole. Nie było jednak czasu, żeby się temu przyjrzeć, bo nagle coś błysnęło i na stół upadł jakiś ciężki przedmiot.

Sfera nie była wielka, bez problemu zmieściłaby się na niewielkim talerzu, ale mieniła się wszystkimi kolorami tęczy, które krzyżowały się i mieszały na jej powierzchni. Wydawała przy tym dziwny dźwięk, ni to bzyczenie, ni to buczenie, które chwilami było dość wyraźne, by nagle ścichnąć tak, że wydawało się, że Shiningowi i Cadence po prostu dzwoni w uszach.

- Czy to...

- Tak - potwierdziła Pani Nocy, przytrzymując sferę, jakby obawiała się, że ta może stoczyć się ze stołu i rozbić na podłodze. - To jest Wspomnienie.

O ile Shining jedynie domyślał się, co tak naprawdę przed nim leży, Cadence poznała je niemal natychmiast, choć nie mogła uwierzyć, że kiedykolwiek zobaczy to na własne oczy. Wiedziała, że kiedyś istniały podobne artefakty, kiedy kucyki były potężniejsze, ale z pradawnych lat nie zachował się ani jeden zapis.

- Przecież... Wspomnienia zniknęły z Equestrii tysiące lat temu! - powiedziała w końcu, pocierając skroń kopytem.

- A ty skąd to wiesz? - spytał czujnie jej małżonek, wystawiając kopyto, by dotknąć sferę, ale pegaz przytoczył ją ciut w swoją stronę, kręcąc lekko głową w niemym geście ostrzeżenia.

- Skarbie, niektórzy uważali na lekcjach historii - wytknęła mu różowa alicorn, co lekko uraziło Shininga. - Księżniczko, skąd to masz? - spytała, jakby z obawą przyglądając się kuli. Nagle jakby coś ją tknęło. - Czyje właściwie to jest Wspomnienie...?

- Moje własne - zapewniła Pani Nocy, jej wzrok stał się nieobecny, jakby patrzyła w wielką dal. - Jego stworzenie było... wielkim wyzwaniem. Musiałam znów zanurzyć się we własnej studni pamięci, przypomnieć wiele złych rzeczy... przeżyć je na nowo, by w końcu znaleźć ten jedyny fragment...

- I co tam znalazłaś? - spytała Cadence, nim zdążyła ugryźć się w język. Luna jakby ocknęła się z zadumy i spojrzała na nią niewidzącym wzrokiem.

- Zdarzenia, które nie powinny się wydarzyć... - odparła cicho, jakby do siebie. - ~ 28 ~

Tajemnice, które nigdy nie powinny ujrzeć światła dnia... i wrogów, których nie można pokonać

- Pani Nocy zakończyła swój monolog i zdjęła kopyto ze sfery. Spojrzała wyzywająco na małżonków. - Które z was odważy się go użyć?

Kapitan od razu chciał się wyrwać, ale alicorn powstrzymała go gestem.

- Nie wiesz, jak działają Wspomnienia - powiedziała, kładąc kopyto na kuli delikatnie i ostrożnie, jakby z obawą. - Luna... co tam zobaczę? - spytała, na próżno starając się stłumić wątpliwości.

- Prawdę - odparła Pani Nocy. Zapadła cisza. Różowa klacz wzięła głęboki oddech, po czym skupiła swoją magię. Bładoniebieska aura otoczyła Wspomnienie, w które Cadence wpatrywała się z takim uporem, jakby próbowała przejrzeć je na drugą stronę.

W jednej chwili jej wzrok stał się pusty, ciało jakby zwiótczało, choć Księżniczka wciąż trzymała się w pionie. Wydawało się, że nie widzi niczego przed sobą, co bardzo zaniepokoiło kapitana.

- Cadence! - krzyknął, ale jego małżonka zastygła niczym posąg, nie zwracając na niego w ogóle uwagi. - Coś ty jej zrobiła?! - zawołał z zamiarem potrząśnięcia niczego nieświadomym kucykiem, ale ten podniósł się z krzesła i zgromił go wzrokiem.

- Nic jej nie będzie! - zapewniła Pani Nocy z naciskiem. Spojrzała na różową alicorn i dodała jakby do siebie: - Zanurzyła się we Wspomnieniu.

Cadence ze zdumieniem patrzyła przed siebie. Nie była już w swoim domu, obok niej nie było Shining Armora ani Luny w przebraniu strażnika. Wokół szumiał las, ćwierkały ptaki, ale powietrze było lekko zamglone, jakby unosił się w nim pył. Różowa alicorn odruchowo chciała wykonać jakiś ruch, ale jej ciało odmawiało współpracy. Wydawało się, że żyje i porusza się niezależnie od niej, skradając się chyłkiem w nieznanym kierunku.

Jej uwagę... czy raczej uwagę ciała, w którym się znalazła, zwrócił biały kształt między drzewami. Jak na zawołanie przywarowała za powalonym pniem, wychylając się lekko zza niego tak, by móc obserwować, co dzieje się na rozległej, leśnej polanie przed nią.

Księżniczka Celestia pochylała się właśnie nad błękitną jednorożec o białej grzywie, którą Cadence widziała bodaj po raz pierwszy w życiu. Była nieprzytomna i spętana przez jakieś zaklęcie. Obok leżała Twilight Sparkle, również pogrążona w głębokim śnie, ale wciąż żywa. Nim się zorientowała, kucyk, który służył jej za awatar, wyteżył wzrok i nadstawił uszu.

- Obudziłaś się - powiedziała nagle Pani Dnia. - Niestety - dodała po chwili, nawet nie ~

starając się ukryć rozczarowania. Błękitna klacz wydawała się być do granic zaskoczona, by nie rzec - wystraszona.

- Co tu się dzieje? - spytała tak, że różowa alicorn ledwie ją dosłyszała. Nagle powiał wiatr, dalsze słowa kucyków zostały zagłuszone przez szum lasu. Cadence poczuła, że jej ciało podnosi się i chyłkiem podkrada jeszcze bliżej, cały czas pilnie nasłuchując. Niestety, przez dobrą chwilę szum lasu zagłuszał wszystko inne, nawet świergot ptaków sprawiał, że różowa alicorn... czy raczej jej ciało mamrotało niewyraźne przekleństwa w obcym i nieznanym języku.

- ...żeby ona poszła na szubienicę.

Jak na zawołanie tymczasowe ciało różowej alicorn zatrzymało się i zastygło w bezruchu, patrząc wprost na Celestię, wydawało się niemal, że może spojrzeć jej w oczy. Oba kucyki rozmawiały przez chwilę, a każde kolejne słowo sprawiało, że Cadence zaczynała coraz wyraźniej rozumieć, czego dotyczy rozmowa. W głowie miała huragan myśli, miała ochotę zrobić cokolwiek, ale jej ciało było spokojne, czujne i sprężone, jakby samo z siebie nastawione na nasłuch tak, by nie uronić żadnego szczegółu.

Różowa klacz nie miała możliwości zmuszenia swojego ciała do odwrócenia wzroku i patrzyła, jak biała alicorn usypia szpiega. Zapadła cisza, wydawało się, że nawet las dookoła wstrzymał oddech, patrząc w napięciu na to, co się stanie.

Nagle okolicę rozdarł krzyk bogini. Wydawało się, że cała natura wokół skuliła się ze strachu, słysząc zew, w którym brzmiała złość, rozgoryczenie, a nawet cień żalu. Gdy przebrzmiał, Celestia zwiesiła głowę, tak jakby włożyła weń wszystkie siły.

- Do diabła, Tia, co z tobą?! - zawołała w powietrze, ale Cadence nie mogła się oprzeć wrażeniu, że te słowa skierowane są właśnie do niej... a może to była kwestia tego, że jej ciało samowolnie stało na wprost Pani Dnia? - Trzęsiesz się nad jednym martwym kucykiem! - wrzasnęła wściekle. Odpowiedziało jej tylko echo. Z jej piersi dobyło się ciężkie westchnienie.

Ciało Cadence drgnęło i ruszyło dalej w las, nie bacząc na wolę i zamiary swojego rezydenta. Choć Księżniczka starała się zatrzymać i przyjrzeć dokładnie scenie, jej głowa rozglądała się, szukając w lesie kolejnego osłoniętego stanowiska, jej wzrok prześlizgiwał się między pniami i po leśnej ściółce, za nic mając jej wolę i zamiary, co bardzo ją dezorientowało.

Jej uwagę przykuły kolejne głosy na polanie. Tym razem ciało jakby jej posłuchało, bo spojrzała w tamtą stronę. Natychmiast dostrzegła, że poza Celestią, Twilight i obcą jednorożec stało na niej dwóch pegazich strażników. Do uszu różowej alicorn dobiegły strzępy rozmowy, potem zabrali oba kucyki i odlecieli.

Pani Dnia została sama. Przez chwilę przypatrywała się zawartości jakiegoś woreczka i ~

30 ~

nagle podniosła wzrok. Serce podjechało Cadence do gardła, gdy ich spojrzenia na ułamek sekundy skrzyżowały się!

Jak na zawołanie jej ciało zerwało się do ucieczki. Chwilę później świat zaczął się rozmywać.

W sekundę powróciło poczucie czasu, przestrzeni i ciężaru własnego cielesnego naczynia. Cadence niemal uderzyła pyskiem w stół, ale Shining podtrzymał ją w ostatniej chwili. Alicorn wydawała się wyczerpana i wciąż nie do końca przytomna, ale wracała do siebie, z ulgą poruszając własnymi kopytami, które znów były posłuszne jej woli.

Podniosła wzrok na Lunę i przetarła oczy.

- A więc to prawda... - powiedziała cicho, czując, jak zbiera się jej na płacz. Jakby dopiero teraz dotarło do niej, kim w istocie była bogini, której zawdzięczała tak wiele. Mimo to nie dała się ponieść emocjom i tylko pociągnęła nosem.

- Poznałaś teraz drugie oblicze mojej siostry... a to tylko niewielki ułamek - zapewniła Luna i podała wspomnienie Shiningowi, który wpatrywał się w nie z wyraźnym wahaniem. - Ty też powinieneś zobaczyć na własne oczy, jak to było - zachęciła go, ale kapitan spojrzał na Cadence, która wciąż nie do końca doszła do siebie i dygotała jak w febrze, z trudem powstrzymując łzy.

Shining podniósł Wspomnienie w swojej magii z zamiarem oddania go Księżniczce, ale nim zdołał cokolwiek powiedzieć, zastygł w bezruchu tak, jak jego małżonka. Ta wpatrywała się w niego z obawą, siłą woli powstrzymując się od wytrącenia sfery z jego magii. Zamiast tego sięgnęła po kubek, z którego piła Luna i sama pociągnęła kilka szybkich łyków. Zapadła cisza, ani ona, ani strażnik nie odzywali się, czekając, aż jednorożec wybudzi się z objęć sfery.

Po kwadransie czekania w napięciu Shining nagle zwiotczał i pewnie osunąłby się na ziemię, gdyby Cadence w ostatniej chwili nie podtrzymała go.

- Skarbie, już dobrze - zapewniła cicho, klepiąc go w policzek. - Wracaj do nas.

Dobrą chwilę zajęło mu wybudzenie się do końca i ponowne przyzwyczajenie się do swobody ruchów. Pokręcił głową i pomasował zesztywniały kark, patrząc wciąż lekko

nieprzytomnie na oba kucyki w salonie. Po chwili chuderlawy strażnik zabrał głos.

- A więc wiecie, co się tu dzieje... przynajmniej po części - oznajmił, w jakiś tajemniczy sposób chowając Wspomnienie. - Sądzę, że to wystarczy, żebyście mi uwierzyli i podążyli za mną, gdy nadejdzie pora...

~ 31 ~

- Pora na co...? - spytał Shining, wciąż oszołomiony dziwnym doświadczeniem, jakim było przebywanie w czyimś ciele.

- Pora na zemstę... moją i waszą - odparła Luna i zawahała się. - Ale nie tylko o odwet tu chodzi - dodała ciszej i jakby do siebie.

- A więc czego jeszcze nie wiemy...? - spytała czujnie Cadence.

- Nie wiecie prawie niczego - zaznaczyła klacz w przebraniu strażnika. - To, co widzieliście, to ledwie zachęta. Ale poza informacjami mogę wam dać o wiele więcej... - zapewnił cicho i spojrzał na nich badawczo. - Jak bardzo kochaliście Twilight? - spytał nagle, na co małżonkowie zamarli w bezruchu. - A może ujmę to inaczej... co bylibyście w stanie zrobić, by ją odzyskać...?

Shining przez chwilę milczał, próbując rozgryźć, o co jej może chodzić.

- Wszystko bym oddał... - powiedział w końcu, z trudem powstrzymując łzy. Strażnik roześmiał się cicho, jakby właśnie takiej odpowiedzi oczekiwał.

- Aż takich ofiar nie wymagam... ale mam nadzieję, że moje słowa dadzą wam do myślenia - powiedział z cieniem triumfu w głosie. - Już sama zemsta to dobry powód, ale wszyscy możemy zyskać o wiele więcej... Do tego jednak potrzebuję waszej całkowitej lojalności i oddania. O tym, co się tutaj działo, nie może się dowiedzieć absolutnie NIKT! - Luna mocno zaakcentowała ostatnie słowo i podniosła się z miejsca, jakby gotując się do wyjścia..

- Ale... czego właściwie od nas oczekujesz...? - spytała Cadence, wciąż skołowana, ale mimo to niemal zdecydowana dołączyć do... tego czegoś, cokolwiek by to nie oznaczało. - Jesteśmy jedynie dwoma kucykami i...

- Twój mąż jest kapitanem straży, świetnym strategiem i bardzo doświadczonym żołnierzem - pegaz wszedł jej w słowo, jakby klepał wyuczoną formułkę. - Ty zaś jesteś panią Kryształowego Królestwa. Jesteście bardzo cenni... ale nie oczekuję, że dołączycie do mnie już teraz - wyjaśnił i podszedł do drzwi. - Nie szukajcie mnie ani nie zaczepiajcie, sama zawitam do was, gdy okoliczności będą temu sprzyjały. Dopiero wtedy powiem więcej. Do tego czasu nie szukajcie ze mną kontaktu i nikomu nie mówcie o tym, co się tu działo. Jeśli ktoś się dowie, wszystko przepadnie - dodał strażnik, po czym odchrząknął, jakby coś utknęło mu w gardle.

- Skąd mamy wiedzieć... - zaproponował Shining, ale żołnierz wszedł mu w słowo.

- Dziękuję za rozmowę, kapitanie. I jeszcze raz proszę o najwyższą dyskrecję - powiedział zwykłym głosem, jaki mógł posiadać każdy w straży, po czym wyszedł z domu, zamykając za sobą drzwi.

~ 32 ~

Cadence i Shining spojrzeli po sobie, jakby wciąż nie mogąc uwierzyć, że ta rozmowa rzeczywiście miała miejsce.

- To co robimy...? - spytała alicorn, przysiadając na krześle. Jakby dopiero teraz napięcie opadło i poczuła zmęczenie ostatniej godziny. Spojrzała na zegar, dochodziła pierwsza w nocy, co bardzo ją zdziwiło, jako że myślała, że rozmowa trwała całą noc.

- Nie wiem... - odparł kapitan, ale w jego oczach rozjarzył się płomień determinacji. - On... ona ma rację, chyba nie powinniśmy nikomu o tym mówić - dodał jakby do siebie.

- Mam złe przeczucia - zaproponowała szeptem Cadence, zapatrzona w mrok za oknem, rozświetlony jedynie przez pobliską latarnię.

Misja nieudana: Skaza

PD + 0

Misja dodatkowa wykonana!

PD + 750

Inteligencja + 4

[< Rozdział 16 Rozdział 18, part I >](#)

(Po niemal trzech tygodniach kolejny rozdział doczekał się finalnej wersji. Kto by pomyślał, że "Trzy Strony Medalu" osiągną kiedyś prawie pięćset stron... Oczywiście to dla mnie wielka radość, móc podziwiać, jak rozwijają się losy bohaterów, zwłaszcza perypetie Flash. Historia toczy się swoim rytmem i momentami aż trudno uwierzyć, że nasza mała złodziejka zaszła tak daleko.

Patent ze Wspomnieniem został zaczerpnięty z opowiadania "Fallout: Equestria"
autorstwa Kkat. Czy pytałem o zgodę? Nie. Dlaczego? Bo to w sumie drobiazg, choć istotny.

Jeśli ktoś zauważy jakieś rażące i mniej rażące błędy fabularne i rzeczowe, z chęcią je poznam, w końcu wszyscy chcemy, żeby cała historia była jak najlepiej dopracowana. Komentarze z owymi niedociągnięciami proszę zostawiać w Google Docs, postach lub mailach.)